

Chantal Delsol

„Populizm” jako protest wobec nadmiernego uniwersalizmu i obrona zakorzenienia

**“Populism” as a Protest Against Excessive Universalism
and the Defense of Being Rooted**

Punktem wyjścia analizy jest spostrzeżenie, że „oskarżenia o populizm” w istocie odsłaniają kryzys demokracji, w którym część ludu uznaje się za niezdolną do głosowania. Autorska śledzi źródła i odmiany interpretacji populizmu, ukazując podobieństwa i różnice w procesach odrzucania „głosu ludu” w logice totalitarnej i demokratycznej. Ukazując problematyczność stygmatyzacji współczesnego populizmu, w toku analizy dyskutuje tezę, głoszącą że „populiści” mogą być bliżsi ideałowi „obywatela” niż współczesne, wykorzenione, elity.

Słowa kluczowe: populizm, demokracja, totalitaryzm, elity

The starting point of the analysis is the observation that the “accusations of populism” reveal, in fact, the crisis of democracy, in which some of the people consider themselves incapable of voting. The author tracks the sources and types of interpretations of populism, showing similarities and differences in the processes of rejecting “the voice of the people” in the totalitarian and democratic logic. Showing the problem of stigmatisation of the contemporary populism, in the course of the analysis, she discusses the thesis that “populists” may be closer to the ideal of the “citizen” than modern uprooted elites.

Key words: populism, democracy, totalitarianism, elites

Wydaje mi się, że oskarżanie o populizm stanowi szczególną oznakę procesu zbaczania przez współczesne demokracje z właściwej im drogi. Ostatecznie, populizm zawsze jest uwłaczający. Warte zastanowienia jest, dlaczego określoną kategorię ludu uznaje się za niezdolną do głosowania. Proponuję to wyjaśnić.

1. Populizm dawny

Pierwszy przejaw tego, co później stało się populizmem, już u starożytnych Greków opierał się na rozróżnieniu między ludem nieokrzyszczonym a wykształconymi elitami. Niższość

ludu polegała na tym, że miał on swój własny sposób widzenia spraw, podczas gdy elity patrzyły na świat z perspektywy logosu powszechnego: dlatego elity potrafiły dążyć do dobra ogółu. Nasza wizja populizmu bardzo przypomina sposób, w jaki ją postrzegali ówcześni Ateńczycy: populista w naszych czasach jest ten przywódca partii czy rządzący, który schlebia nie tylko namiętnościom mas ludowych, lecz przede wszystkim skłonności przeciętnego obywatela do zakorzenienia się w swojej specyfice. Jest to również logos albo powszechność, których bronimy, kiedy odrzucamy dzisiejszych demagogów.

Z punktu widzenia Greków okresu demokracji, *idiotes* (człowiekiem odrębnym, szczególnym) był ten, kto nie był w stanie uczestniczyć w dialogu zmierzającym do dobra wspólnego. Miastem/państwem rządzą dobrze tylko ci ludzie, którzy przekraczają samych siebie, którzy swoją naturę rozwinęli ponad własny partykularyzm. Demokracja może więc istnieć tylko pod warunkiem, że poddani stają się obywatelami, co oznacza, że rezygnują ze swego partykularyzmu, by wejść w przestrzeń tego, co uniwersalne i dobra wspólne.

Inteligencja czy rozum, *noos*, to zdolność polegająca na dążeniu nie do tego, co partykularne, cząstkowe, lecz do tego, co wspólne dla wszystkich (Heraklit, 57). Nikt nie jest pozbawiony tej zdolności, a jednak większość ludzi nie czyni z niej użytku; interesują się jedynie tym, co indywidualne, wręcz, jeśli wskaże się im logos, dyskurs uniwersalny, nie chcą go widzieć lub odwracają się od niego. Stąd zroszumiały jest związek między *idiotes* i idiotą, i dlatego człowieka partykularnego od początku uważało się za głupca. Jest to ten, kto mógłby wykorzystać swój rozum, by wznieść się ku światu wspólnemu, a mimo to pozostaje w swoim własnym świecie cząstkowym.

Grecy zarzucali *idiotes*, a przez to również schlebiającemu mu demagogowi, że zadowala się własnym, pierwotnym partykularyzmem, niewystarczającym człowiekowi, z natury swojej potrzebującemu przekraczać swój partykularyzm. I że nie używa swojego rozumu, że nie staje się człowiekiem pełnym, poruszającym się w obszarze niezamkniętym, a więc otwartym na zmiany.

2. Człowiek partykularny zmienia treść i się radykalizuje

W XIX w. populizm wystąpił w dwóch miejscach (nawet jeśli słowo „populistyczny” pochodzi z początku XX w.). W Ameryce, wraz z ruchem grangerów i w Rosji wraz z Narodnikami. Pogarda wobec ludu, rozwijająca się równocześnie z obecnym „populizmem”, pojawiła się wraz z Leninem. Wiadomo, że Lenin początkowo należał do Partii „populistycznej”, które to określenie jeszcze wówczas nie miało pejoratywnego znaczenia. Lenin musiał jednak zmierzyć się z czymś, czego nie przewidział (opowiedział o tym w książce „Co robić?”): zauważył, że

lud życzyłby sobie związków zawodowych, podwyższenia płac, życia na przyzwoitszym poziomie, inaczej mówiąc, że lud chce zreformować rzeczywiste społeczeństwo; podczas gdy Lenin chciał radykalnej rewolucji. Inaczej mówiąc, lud w pewnym sensie zdradził, gdyż zamierzał stać się warstwą drobnomieszczañstwa pod demokratycznymi rządami, a Lenin chciał unicestwić mieszczaństwo i politykę. Lenin wyciągnął z tego wniosek, że lud nie ma prawdziwej „świadomości” uniwersalnej, że ma tylko „spontaniczność” jednostek cząstkowych: nie należy więc go słuchać, lecz należy zmusić do wypełniania rozkazów wydawanych przez myślącą elitę rewolucji. To moment przełomu, w którym uznano, że nie należy już słuchać ludu, a jedynie nim kierować, również przy użyciu siły.

Logos Greków jest prawdą jeszcze nieodkrytą i najprawdopodobniej nie do odkrycia. Ta prawda wciąż czeka, że ktoś ją odkryje: to ideał. Umysł szuka prawdy jedynej za pomocą metody dialektyki. Jest to droga najeżona przeszkodami, na której znajdują się jedynie części prawdy, i jeszcze, wciąż zanikające. Dialog to przygoda, błędzenie. Dialog odrzuca pragnienie, wynaturzające argumenty, a domaga się wystawienia na próbę przyjętych opinii. Wiadomo, że prawda istnieje (jako taka, jako piękno i dobro same w sobie), lecz nie udało się jej posiąść, szuka się jej w ramach nieustającego sporu. Natomiast prawdę polityczną wychwytuje się z treści dobra wspólnego, a także wynika ona z dialogu. Wszystko uległo zmianie, kiedy, wraz z nowoczesnością, pojawiła się pewność, że uniwersalna prawda i uniwersalne dobro osiągalne w historii istnieją, prawda i dobro wyposażone w konkretne treści: oświecenie. Od tamtej pory *idiotes* stał się ten, kto nie włączył się w „tę” uniwersalność oświecenia. Jego charakter człowieka partykularnego wciąż oddala go od prawdy i dobra, które jednak uległy zmianie: one się w pewnym sensie ustaliły. Uniwersalność, która była równowagą, jaką należało znaleźć w określonej sytuacji, ideałem do propagowania, stała się ideologią ze swoimi dogmatami i wielkimi kapłanami. Zyskała konkretne oblicze. Ustaliła się. Stała się pojęciem określonym.

W okresie nowożytnym *idiotes* charakteryzuje się nie tylko określoną formą umysłu – nabożnie trwającego w swoim partykularyzmie – lecz charakteryzuje się konkretnymi poglądami, które głosi: buntem wobec oświecenia. Przejście od *idiotes* do idioty, od partykularyzmu do głupoty, tłumaczy się w taki oto sposób: w obecnej dobie jedyna prawda wyzwalającego oświecenia narzuca polityce swoje cele, uznając za głupców tych wszystkich, którzy pragnęliby bronić partykularyzmów przed narzuconą uniwersalnością. Co się przeciwstawia uniwersalności oświecenia? Zakorzenie.

Oczywiste jest, że im bardziej te dominujące sposoby myślenia stają się uniwersalne, dziś już globalne, tym bardziej *idiotes* (człowiek partykularny, osobny) czuje się od nich oddalony.

Nasilanie się populizmów wyraża bunt partykularności wobec ideologii coraz bardziej globalnych, a więc uniwersalnych, uważanych za abstrakcyjne. Oto jak obecnie w skrócie przedstawiają się żądania partii zwanych „populistycznymi”:

- krytyka elity;
- dowartościowanie wiejskiego trybu życia i przywrócenie poczucia utraconej solidarności wspólnotowej;
- krytyka nowoczesnego indywidualizmu i obrona wartości rodziny, pracy, przedsiębiorstwa (Haider, Forza Italia);
- niezależność kraju widzianego jako wspólnota historyczna;
- obrona tożsamości;
- antyglobalizm, w Europie antyeuropeizm;
- reforma rolna, wartości społeczne, obrona ziemi i rodziny;
- znacząca różnica między „Nami” a „Innymi”, ewentualnie ksenofobia czy nawet rasizm;
- idea autentyczności i czystości ludu: wartości „proste”, naturalne, założycielskie;
- prostota dyskursu, sprzeciw wobec konceptualizacji.

Innymi słowy cały populistyczny dyskurs kręci się wokół partykularyzmu wymierzonego przeciwko uniwersalności.

3. Lud zdrającą sprawę postępu

Należy jednak zauważyć, że pozbawione teorii (a więc niezmiernie płynne) nurty populistyczne nie są do końca pozbawione myślenia o wspólnym losie (o sposobie zorganizowania społeczeństwa, o tym, „jak dobrze żyć?”), które już jest myśleniem politycznym. Wbrew zbyt ogólnikowym opiniom prasy nie są one zbieraniną ignorantów i prostaków, których stać jedynie na zazdrość i elementarny protest. Inaczej mówiąc elektorat populizmu składa się z *idiotes* w rozumieniu greckim, lecz nie z idiotów. *Idiotes*, gdyż patrzą oni na świat z partykularnego punktu widzenia, biorą pod uwagę tożsamość oraz rozwój grup ludzkich, od rodziny po ojczyznę. Nie są to idioci, którzy nie myślą. Zwolennicy nurtów populistycznych uważają, że rządzi nimi grupa ludzi nieokreślonych, pozbawionych jakiegokolwiek doświadczenia związanego z człowiekiem, ludzi zarzucających najpotrzebniejsze zasady po to, by wymyślać i narzucać inne, sztuczne, jakby przeznaczone dla świata nieistniejącego. W gruncie rzeczy grupa oszustów. I czasami w takim sposobie postrzegania jest trochę prawdy.

Prostota i siermiężność środowisk ludowych, będące źródłem ich niewiedzy, nieznamomości argumentów, wyjaśniają, że tak zwany populizm łatwo pomylić z pospolitą demagogią, którą nie jest. Demagogia polega jedynie na schlebieniu pragnieniom i podstawowym zachciankom, woli krótkowzrocznej, albo, w przestrzeni, na kierowaniu do każdej kategorii ludzi treści, które ona pragnie usłyszeć, tak jakby interes ogółu był jedynie sumą interesów

poszczególnych grup. W takim rozumieniu każdy polityk w sposób naturalny styka się z pokusą demagogii, i tylko niewielu potrafi się od niej całkowicie uwolnić. Populizm natomiast polega na braniu pod uwagę woli ludu, która przeciwstawia się jednomyślnemu, uniwersalnemu oświeceni. Przywódca polityczny, który życzliwie słucha jednostki niezdolnej wyjść poza ramy swojej małej cząstkowości (jednostki odmawiającej zapłacenia podatku narodowego) jest demagogiem. Przywódca polityczny, który życzliwie słucha jednostki niezdolnej przyłączyć się do woli uniwersalności, a więc jednostki niezdolnej zasilić szeregi uniwersalności – jest populistą.

W naszych czasach wydarzyło się coś podobnego do tego, co przytrafiło się Leninowi: lud uważał się za związany w sposób naturalny ze sprawą powszechnej emancypacji (będąc ciemżonym na przestrzeni historii, lud nie mógł być współnikiem wyzwalającej go ideologii), po czym nagle lud zaczął się zachowywać jak zdrajca i brać w obronę partykularne zakorzenienie. Oto takie samo rozczarowanie, jakiego w swoim czasie doznał Lenin. Nikt nie wpadł na pomysł, by się zastanowić, skąd wzięło się to pęknięcie. Raczej przyjęło się uważać, że ma się do czynienia ze złym ludem, i elita zaczęła go obrzucać obelgami, nazywając zbieraniną odszczepieńców. Obecnie żyjemy w takiej właśnie atmosferze uroczyste ogłoszonego wyklęcia.

Populistę uważa się za zdrajcę sprawy postępu, gdyż ludowe pojmowanie realiów opowiada się za zakorzeniem. Inaczej mówiąc populistą to człowiek, który zamiast ciągnąć lud ku uniwersalności, posługuje się demokracją, by zostać wybrany przez tłumy obrońców odrębności, dowartościowując je w ten sposób. Pozwalając wierzyć, że to, co mają do powiedzenia mogłoby mieć jakąś przyszłość. Dało się już zauważyć, że każdy przywódca polityczny jest skończony poczynając od chwili, kiedy prasa uzna go za populistę. Ponieważ populistą to zdrajca sprawy powszechnej emancypacji, a więc jedynej sprawy godnej obrony (w Hiszpanii czy w Anglii nie ma populizmu, gdyż zakorzenia bronią tam partie uznane i dobrze się prezentujące).

4. Wykluczenie i pogarda

W ramach jednomyślnej krytyki populizmu, zachowanie środowiska ludowego wpisuje się w obszar głupoty. *Idiotes* uznani zostają za idiotów dlatego, że opowiadają się za partykularyzmem. Szczególna skłonność *idiotes* do obrony partykularyzmu składa się na charakter, który odróżnia *idiotes* od elity: *idiotes* wie, kim jest „inny” i uznaje „innych” z wszystkim tym, co stanowi o tolerancji i o agresywnością. Myślenie emancypujące uznaje „innych” tylko po to, by ich włączyć w ujednoliconą całość, do której wkrótce będą należeć, w jedyny świat jedynej wartościowej kultury. Myślenie emancypujące traktuje „innych” jedynie jako

potencjalne *alter ego*. Toteż nie żywi wobec nich nienawiści, a poza tym nie uznaje ich za „innych”. Po prostu ma ich za nic, albo za zbłąkanych, których należy sprowadzić na prostą drogę. Natomiast *idiotes* może jednocześnie uznawać i nienawidzić, zależnie od przypadku. W krajach konserwatywnych spotyka się zjawisko współistnienia odmiennych religii, gdyż myślenie partykularne usprawiedliwia różnorodność. Można się w nich doszukać również większej ksenofobii, gdyż koabitacja z „innymi” prowadzi co jakiś czas do tego szkodliwego wypaczenia. Okrzyczany antysemityzm kraju takiego, jak choćby Polska, stanowi drugi biegun sytuacji państwa, w którym, jak w całej zresztą Europie środkowej, różne świątynie od wieków zgodnie współistnieją w każdym mieście. Zaakceptowanie stosunków z innymi wiąże się również z ryzykiem konfliktu i niechęci.

Cała współczesna krytyka *idiotes*, czy partykularyzmu, wiąże się z kierunkiem postępu. Bronić partykularyzmów znaczy tyle co odrzucać postęp, najczęściej z braku śmiałości, w wyniku skupienia się na sobie. W świecie ludzkim ten, kto nie idzie naprzód, cofa się. A ten, kto się cofa, albo, co na to samo wychodzi – kto zatrzymuje się w biegu i trwa nieruchomo – zaczyna gnić. Stąd wielki sukces metafory odwołującej się do zjawiska pleśni: „zgniła Francja” Philippe’a Sollersa to opis elektoratu populizmu. Świat *idiotes* brzydko pachnie, czuć go kurzem i zgnilizną, gdyż zalatuje od niego przeszłością. A według ideologii emancypacji przeszłość jest produktem nietrwałym, który psuje się, jeśli go zbyt długo przechowywać, i którego należy się pozbyć.

Warto zauważyć, że metafora niedorozwoju wpisuje się w tym przypadku w szczególnie kontekst. Znane są dzikie plemiona, opóźnione znacznie w porównaniu z nami, których bliski związek z naturą i prostotą obyczajów raczej się jednak wychwała, w ramach tradycji dobrego dzikusa. Lecz współczesnego *idiotes* osądza się inaczej, mimo że choćby pod względem siermiężnej prostoty można by go porównać z dobrym dzikusiem. Prawdziwy dzikus, chociaż także zaliczał się do *idiotes* i nie wykazywał się zaletami człowieka cywilizowanego, przynajmniej pozostawał w zgodzie ze swoimi czasami, i z tego tytułu nie zasługuje na potępienie. Podczas gdy współczesny *idiotes* jakby z własnej woli się uwstecznił. Odrzucił ofiarowaną mu nareszcie przez oświecenie wielką szansę stania się pełnym człowiekiem. Toteż traktuje się go jak „niedorozwiniętego” w etymologicznym znaczeniu tego terminu. A ponieważ strzałka czasu dotyczy także moralności, gdyż kieruje się ku dobru, *idiotes* zasługuje na potępienie za przewinienie etyczne. Świadome przedkładanie partykularyzmu nad uniwersalność to nie tylko przewinienie estetyczne, to grzech przeciwko duchowi.

Uważa się więc, że elektorat populizmu wyszedł poza nawias historii, jedynej ludzkiej historii wypracowanej w ramach postępu. Ponieważ u nas opinia dominująca uważa konstrukcję

europijską za integralną część tej nieuchronnej historii, ci, którzy podczas ostatniego referendum głosowali na „nie” padli ofiarą obelg, których odnośną listę sporządził pisarz Marc Crapez: „opóźnieni”, „wąskie umysły”, „tchórze”, „krótkowzroczni”, „skupieni na sobie”, „antydemokratyczny wrzód”, „chałupy pozamykane na cztery spusty”, „ksenofoby”, „zjękzały nacjonalizm” itd.... „Nie” wobec konstytucji nie było więc opinią, lecz obiektywną głupotą, dowodem, że *idiotes* po prostu jest idiotą. To samo się odnosi do wszystkich sposobów myślenia i wszystkich zachowań, które nie przyjmują wymagań uniwersalności zinterpretowanej przez elity.

We Francji zostały wymyślone różne symboliczne postacie sceniczne, które z pełną powagą ucieleśniają pogardę wobec ludu, a których sukces wskazuje na rozmiary tej pogardy ze strony elit. Postać stworzona przez Jeana Cabuta, albo Cabu, czyli „Mój Wół”, zrobiła i dalej robi furorę do tego stopnia, że termin zaczął funkcjonować jako rzeczownik pospolicity. Cabut nie musiał nawet nic wymyślać, gdyż i tak już dość wyraźnie opisał uczucie podzielane przez całą elitę, do której należy: wziął za wzór swojego własnego szwagra. Ta groteskowa postać, która stała się również bohaterem piosenki Renauda, dowartościowała całą tę pogardę, z jaką elity francuskie odnoszą się do środowisk ludowych. Nie chodzi tu o proletariat, gdyż ten praktycznie już zaniknął, lecz o przedstawiciela drobnomieszczactwa, które obecnie stanowi największą pod względem liczebności grupę Francuzów we Francji. Ukazane zostały jedynie wady tej grupy: chodzi o karykaturę pewnego typu, niebędącego typem wzorcowym, lecz przykładem, tak banalnym, że każdy zna setki takich typów. „Mój Wół” jest gburem, przywiązany do swojej odrębności: swojej rodziny, swojego mieszkania, swoich drobnych przyjemności i rozrywek. Darzy uwielbieniem swój wąski prywatny krąg i nie dostrzega nic poza nim. Interesujące wydaje się, że Mój Wół jest z góry ksenofobem, człowiekiem gwałtownym, macho, sługusem, homofobem, i wreszcie prawicowcem: ma wszystko, czego potrzeba, żeby się nie podobać. W kilku zwrotkach swojej piosenki Renaud nazywa go „sakramenckim typiszczem”, „fajtlapą”, „kiepskim aktorem”, „wielkim świntuchem”, a w refrenie: kretynem. Najważniejsze w sumie jest to, że Mój Wół jest kretynem, a wszystkie pozostałe epitety są jedynie wariantami tej podstawowej charakterystyki. Mój Wół jest współczesnym *idiotes*. To samo dotyczy Rodziny Piesków, programu Jérôme’a Deschamps’a i Machy Makeieffa, rozpowszechnianego w Canale+. Państwo Pieskowie są przede wszystkim groteskowi i pozbawieni oglady. Kiedy się ich informuje o możliwości użytkowania CD-ROM-ów czy internetu, rozumieją, że chodzi o rodzaje aperitifów. Są na tyle głupi, że lubią pracować. Lecz głównie – co odpowiada pozostałym ich cechom – są reakcjonistami (co roku jeżdżą do Puy du Fou), homofobami (nazywają Gide’a pederastą) i stosują przemoc (policzkują swoje dzieci).

Ta elita, która namiętnie pragnęła ulżyć ludowi w jego ciężkiej doli, zapewnić mu lepsze życie, kiedy już marzenie swoje zrealizowała, nie jest w stanie znieść tego ludu w jego nowej postaci. Kiedy, na szczęście, zdemokratyzowaliśmy komfort, wynikało z tego namiętne upodobanie do plastiku. Kiedy zdemokratyzowaliśmy kulturę, wynikał z tego tłum ludzi na wpeł wykształconych, a więc nieświadomych swojej ignorancji. Pod adresem tych właśnie parwienuszkowskich zachowań adresowane są obelgi ze strony elity, piętnujące wulgarność i naiwną arogancję tych, których przecież elity pragnęły wyzwolić z nędzy. Podczas gdy dawnemu wieśniakowi wybaczało się jego przywiązanie do tradycji (przecież to było wszystko, co posiadał, nic innego nie miał), dzisiejszym środowiskom ludowym nie można wybaczyć przywiązania do własnej tożsamości i odrębności, do ich patriotyzmu w beretach, do ich zawziętych regionalizmów, ani tego, że doceniają wartość swojego męstwa.

Jednego można być pewnym: publiczne wyszydzenie ludowej głupoty ma bardzo duże znaczenie w tym jakoby demokratycznym i moralnym środowisku, w którym pogardę wynosi się do rangi cnoty. Pogardę przeznaczoną dla grupy ściśle określonej, gdyż jedynie *idiotes* (ten, kto ceni partykularyzm) może być uważany za idiotę. Powiedzmy, że głupota służy jako pretekst do ponizania opinii, z którymi nie powinno się zdradzać. Na tym terenie kwitnie populizm.

5. Czy populizm jest antydemokratyczny?

Populizm nie tyle zwalcza demokrację, ile raczej broni jej zasady, lecz zwalcza to, co uważa za jej wypaczenia: ukryte porozumienia tam, gdzie się oczekuje otwartej wymiany poglądów, zubożenie języka tam, gdzie się oczekuje jego przejrzystości. Partie populistyczne rozwijają się, aby żądać prawdziwej alternatywy tam, gdzie demokratyczna wolność wyboru jest wyłącznie złudzeniem. Mają one poczucie, że zostały oszukane przez faktyczny monopol, ukryty pod pozorami pluralistycznego dyskursu. Domagają się więc rzeczywistego pluralizmu, który pozwoliłby im istnieć. Nie można powiedzieć, że ruchy te chciałyby przestać być demokratyczne, że chciałyby zniszczyć demokrację; przeciwnie, chciałyby zostać włączone w przestrzeń demokracji. Co by się nie mówiło, nie chcą one znieść instytucji przedstawicielskich, żałują tylko, że istniejące instytucje nie pozwalają im istnieć, gdyż one także chciałyby być reprezentowane. Nie chodzi tu o antypolitykę, lecz raczej o przekonanie o zmierzchu polityki, o wolę wzmocnienia polityki, aby wzięła ona pod uwagę cały lud. Dlatego nurty te rodzą się tam, gdzie jedna jedyna partia zajmuje cały teren, tam, gdzie dwie jakoby przeciwne partie dochodzą do porozumienia, by szerzyć jedną i tę samą, wyłączną ideologię, przynajmniej z punktu widzenia elementów zewnętrznych (vide np. filaryzacja w Belgii, zgodność w Szwajcarii, kohabitacja we Francji, państwo opatrnościowce w Skandynawii).

Niezdolność populistów do zaistnienia w ramach instytucji prowadzi do dowartościowania charyzmy, jak dzieje się zawsze, kiedy jakiś lud zostaje pozbawiony siły w obliczu odbierającego mu wartość legalizmu. Zepchnięcie tych nurtów na margines (któż ośmieliłby się jeść obiad na mieście w towarzystwie Jeana-Marie Le Pena?) wzmacnia ich sekciarski charakter, a miłosa relacja lidera i jego oddziałów nasila się wraz ze wzrostem oburzenia zewnętrznego: przywódca bezustannie obrzucany obelgami tym bardziej wyzwała u swoich zwolenników pragnienie obwołania go władcą.

Znaczenie postaci charyzmatycznej wiąże się także z prostotą nurtu ideowego, który nie jest doktryną, i który zazwyczaj stanowi sumę reakcji sprzecznych (choćby we Francji), bezsilnych, gdyż uniemożliwiono im stworzenie myśli spójnej i uargumentowanej. Dążenia takich nurtów politycznych są buntowniczymi zrywami i przejawami zdrowego rozsądku, następującymi kolejno po sobie uczuciami oburzenia, odwołaniami się do doświadczenia i do rażącej rzeczywistości. Stworzone po to, by przeciwstawić się koncepcjom, ideologiom, racjonalizmom, i wspierane przez środowiska ubogie kulturowo, nurty populistyczne nie mają na swój użytek teoretyków, których by zresztą najprawdopodobniej nie chciały, i którzy najpewniej by się do nich nie przyłączyli, z obawy o swoje dobre imię. Nurty te darzą więc swojego przywódcę zaufaniem tym większym, że nie opierają się na żadnej teorii bogatej w silne argumenty. Przywódca jest ich żywą teorią. A jest to sytuacja bardzo niebezpieczna, co zawsze można było zauważyć w historii.

Dziwnym trafem, jeśli przyjrzeć się elektoratowi populizmu, w każdym razie w Europie, można odnieść wrażenie, że definicja obywatela od starożytności całkowicie się zmieniła. To elektorat populizmu domaga się reform w czasie (obniżenia długu narodowego, kontroli zbyt wysokich zasiłków, nadzorowania imigracji), i w przestrzeni (wzrostu solidarności, zachowania rodziny i grup przynależności). Co więcej: to właśnie on oświadcza, że gotów jest „umrzeć za ojczyznę” (gdyby ktoś we Francji oczekiwał od mojego syna, że odda życie za to, by Korsyka pozostała francuska, uznałabym to za bezsens; lecz elektorat populizmu uznałby to za normalne). Tymczasem to elita polityczna zwiększa dług, proponuje coraz większe prawa, broni społeczeństwa coraz bardziej indywidualistycznego i uznaje za reakcyjnych lub opóźnionych tych wszystkich, którzy gotowi byłiby usprawiedliwić walkę o terytorium narodowe. Chciałoby się powiedzieć, że to populisci najlepiej odzwierciedlają klasyczny ideał obywatela. W jaki sposób taka przemiana mogła się dokonać?

Stało się tak dlatego, że obecnie obrona jakiejś partykularnej grupy (rodziny, grupy, nawet partii) wydaje się przestarzała z punktu widzenia opinii dominującej, która chce bronić samej tylko jednostki, lub – z drugiej strony – uniwersalności. „Obywatelem” stał się więc

ten, kto woli to, co odległe od tego, co bliskie, kto z jednej strony broni wolności jednostki, a z drugiej – obywatela świata. W opinii starożytnych „partykularnym” lub złym obywatelem był ten, kto nie bronił „dobra wspólnego”. Lecz „dobro wspólne” było jednak jeszcze dobrem częściowym, choć szerzej pojmowanym: obrona „wspólnego dobra” równała się obronie ojczyzny przed „barbarzyńcami”. Dziś dobry obywatel to ten, kto dobro globalne stawia nad dobro ojczyzny. Populizm postrzega się więc jako bunt przeciwko takiemu pogładowi: populizm chce bronić całości zakrojonych szerzej niż jednostka, lecz jeszcze częściowych. W Europie pojawienie się nowoczesnego populizmu wyraża sprzeciw (usprawiedliwiony lub nie) przeciwko dominującej myśli uniwersalistycznej.

Chantal Delsol – filozof, profesor na Uniwersytecie Paris-Est Marne-la-Vallée, zajmuje się filozofią społeczną i filozofią polityki. W Polsce znana jest z takich prac, jak: *Zasada pomocniczości* (1995), *Esej o człowieku późnej nowoczesności* (2003), *Czym jest człowiek? Kurs antropologii dla niewtajemniczonych* (2011), *Nienawiść do świata. Totalitaryzm i ponowoczesność* (2017).